№ 25.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley)
dnia 23. Czerwca 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu, w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie. w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 cent. więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) zaprzedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Trójka zatracenia czyli trzy Furye
wieku dziewietnastego.

Ciąg dalszy.

Stósunek ilości ubogich do ilości majętniejszych i takich, którzy przynajmniéj nie potrzebują jałmużny, wsparcia i pomocy innych, w różnych krajach jest różny. Najmniéj ubogich jest w Rosyi, gdzie w przecięciu między 89 majętniejszymi tylko jeden jest ubogi, w Turcyi między 60, w Hiszpanii i Prusach między 25, w Austryi między 22, w mniejszych państwach niemieckich i we Francyi między 18, w Szwajcaryi między 9, w Holandyi między 6, w Anglii już między 5 ludźmi jeden jest ubogi. Najwięcéj ubogich jest w Irlandyi w skutek dawniejszego ucisku religijnego; bo rząd angielski wydarł katolikom tamtejszym majętność i prawie całą własność ich, aby przytłumić wiarę katolicką; w skutek tego przyjął tam pauperyzm téż formę bardzo groźną. Zresztą w protestanckiéj Anglii nie wiele jest lepiéj, bo tam zginął zupełnie stan średni tj. środek trzymający pod względem majątku, a tylko są wielcy bogacze i zupełnie ubodzy, stanowiący piątą część całéj ludności. Przyczyną tego są stósunki przemysłowe i handlowe, ponieważ mały rzemieślnik z wielkim fabrykantem nie może mierzyć się, w skutek czego upadło małe rzemiosło zupełnie, a rzemieślnik stał się robotnikiem we fabryce, więc niewolnikiem fabrykanta i nędzarzem; bo zapłata za robotę jest za szczupła, aby żyć, lecz jeszcze za wielka, aby umrzeć głodem. Dla birbantów i pijaków starczy ona może ledwo na codzienną, a przysłowie hulaczy i hultajów: „Hulaj dusza bez kontusza!“ — tj. żyj i pij, chociażbyś musiał zastawić lub sprzedać surdut (kapudrok,) spełniając się na wielu z nich, mnoży znacznie ubóstwo i gałgaństwo, jako najgorszy rodzaj pauperyzmu. — *Maszyny* są świetnemi wynalazkami i dowodami bystrości ducha ludzkiego; są użyteczną pomocą dla ludzi, a bez nich obyć się, jak w czasach dawniejszych, dziś jest rzeczą niepodobną; mimo to nie można zaprzeczyć, iż nie tylko są przyczyną wielkich nieszczęść co do utracenia zdrowia lub życia, lecz téż środkami zbogacenia jednych, naturalnie właścicieli, a zubożenia drugich, tj. małych rzemieślników i przemysłowych. Maszyny mają swoje strony jasne i strony ciemne; a do ostatnich należy bez wątpienia mnożenie pauperyzmu. Jaki wpływ na zarobek i dobry byt wywarły maszyny i fabryki, to starsi z nas dobrze znają; podam tu tylko jeden przykład uderzający z okolic naszych. Jeszcze przed przeszło 40 laty w górach dólnoszlązkich mało było można znachodzić żebraków, bo każda babusia, każde dziecko żywiło się z pracy rąk własnych, a to z przędzenia lnu. W małém mieście żył człowiek jeden, mający tak mały handel, iż towary swoje woził na taczkach (na tragaczu.) Synowie jego, z których jednego dobrze znałem, przyszli do wielkiego majątku i nawet w takim krótkim czasie, iż zabobonny lud prosty, myśląc iż taki majątek tylko może przyjść od czarta, różne o owych bogaczach rozszerzał bajki np. jednemu płóciennikowi miał jeden z braci podarować stare spodnie (galoty,) w których kieszeni tenże znalazł talara. Pieniądz ten, włożony w pudołeczko, coraz bardziéj się mnożył, tak iż przestraszony tém płóciennik oddał go dawcy, który go téż z wielką radością odebrał, ponieważ go nieumyślnie był zostawił w kieszeni owych starych spodni. — To bajdy, a nawet bardzo głupie; prędzéj mogli znaleźć skarb bogaty. Mniejsza o to, lecz ważne jest to, że owi bogaci panowie założyli ogromną przędzalnię lnu, która kosztowała kilka kroć sto tysięcy talarów, i w której maszyny angielskie prawie bez pomocy rąk ludzkich tyle dostawiały przędzy taniéj dla oka bardzo ładnéj, lecz niemocnéj, że robota ręczna na kołowrotku lub wrzecionie zupełnie ustała być środkiem zarobku ludzi starych i wszystkich, do robót ciężkich nieposiadających sił, lub do innéj roboty nie mających sposobności. Podczas gdy teraz dwóch bogaczy zostało milionerami, straciło wiele tysięcy ubogich chléb codzienny, a płóciennicy (tkacze,) których w owych okolicach nie mało, już nie mogli istnieć jako majstrowie samodzielni i niezależni, lecz musieli przyjąć robotę od owych panów, przez co stali się niby czeladnikami tychże, mającymi zarobek bardzo szczupły; bo korzyść główną

z roboty brali teraz pracodawcy, a nie pracujący, co się stało przyczyną zubożenia całego stanu płóciennickiego w owych okolicach. W podobny sposób upadli sukiennicy przez fabryki sukna, przez co zubożały całe miasta pełne sukienników. Inne fabryki wywarły podobny pływ na inne rzemiosła, tak jak maszyny gospodarskie, zastępujące ludzi przy sianiu, młóceniu i podobnych czynnościach rolniczych skrócili zarobek wyrobnikom wiejskim. Gdyby dziedzice i właściciele fabryk byli w stanie, wszystkich robotników zastąpić maszynami, tedyby wielu z nich to uczyniło, chociażby robotnicy mieli głodem umrzeć całemi kupami; bo miłosiernych bogaczy dziś tak mało, że ich wednie szukać trzeba z latarnią. Szczęście że założenie kolei żelaznych i szosów jeszcze dużo zatrudnia ludzi, lecz niestety często daleko od familij ich i z wielką niedogodnością, więc niebezpieczeństwem dla zdrowia, lecz niestety też co do obyczajności. Grobami zdrowia ciała i duszy są po większéj części też fabryki, szczególnie kiedy w nich pracują ludzie płci obojéj.

Rzemieślnicy mniejsi upadli także przez *zniesienie cechów*, przez które też został przerwanym dawniejszy węzeł formalnie familijny między majstrami i czeladnikami na wielką niekorzyść tychże co do obyczajności. Czeladnik teraz oprócz warsztatu tylko jedno zna miejsce przebywania, a to gościniec; ponieważ zaś próżno i darmo w gościńcu siedzieć nie można, zostawi tam czeladnik często i grosz ostatni; więc o składaniu groszy, jakto dawniéj bywało, mowa być nie może. Gościniec też bynajmniéj nie jest szkołą obyczajności i cnoty, a im częściéj i dłużéj kto w nim przebywa, tém pewniejsze są widoki, że się niezadługo odda łajdactwu, jeżeliby jeszcze nie był łajdakiem. W gościńcach — szczególnie w tych, w których swój raj rozkoszy znajdują ludzie stanów najniższych, i gdzie wódka jest duszą towarzystwa, (a ten duch to piekielny nawet!) przepędza czas drogi w próżniactwie, na grze w karty i sprosnych rozmowach, towarzystwo jaknajgorsze; złe towarzystwo zaś jest grobem dobrych obyczajów, ponieważ zły przykład jest formalną zarazą duszy. W złém towarzystwie niewolno odstąpić od zasady: „Jeźli przyjdziesz między wrony, musisz krakać jak i ony!“ — a duchowe powietrze w gościńcu sprzyja jeszcze bardziéj zgniłéj febrze co do duszy aniżeli istotne popsute powietrze w nim jest zaduchem co do ciała. Febra taż zwyczajnie różne za sobą pociąga choroby, nieopuszczające zarażonego przez całe życie jego: a to niecnotę, słabość ciała, skłonność do próżniactwa, gry i pijaństwa, a nareszcie ubóstwo, więc pomnożenie pauperyzmu. Gościniec jest żyzném polem dla kąkolu tego będącego największą przeszkodą, że tylu rzemieślnikom, przemysłowcom i robotnikom nie może kwitnąć pszenica szczęścia i bytu dobrego. Gościńce są biórami werbunkowemi wysłańców stowarzyszeń buntowniczych, bądź zarobkowych, bądź rokoszowych (rewolucyjnych,) gdzie szukają i znajdują uczestników w „strikach“ (wypowiedzeniu gromadném roboty) i buntach przeciw Władzom i tronowi, przeciw panom i bogaczom ziemi. — Panie Majstrze chrześciański lub Gospodarzu, Dozorco lub Przełożony, przypomniałem Ci w ostatnim numerze „Zwiastuna,“ że wykonywanie uczynków miłosierdzia jedynym jest paszportem w podróży ze ziemi do nieba; jeżeli więc Zbawiciel już karę za zaniedbywanie *cielesnych* uczynków miłosierdzia oznacza słowy: „Pójdą na mękę wieczną,“ (którzy je zaniedbywali:) o ile większą będzie męka taż w skutek zaniedbywania *duchowych* uczynków miłosierdzia np. „grzeszników napominać i karać;“ — „nieumiejętnych nauczać,“ itd. Mając więc pod sobą czeladników lub innych pracujących, uważaj ich za dzieci Ojca niebieskiego, więc za braci swych i zatem za członków familii Twojéj. Pan Bóg dusz ich będzie żądał od Ciebie, więc Ty jesteś za życie ich odpowiedzialnym. Byłbyś nieludzkim a wstydziłbyś się przed całym światem, gdybyś człowieka będącego w jakiém niebezpieczeństwie cielesném, np. wody lub ognia, z niego nie wyratował; pamiętaj iż może ten lub ów z podwładnych Twych znajduje się w niebezpieczeństwie stracenia swobodnego życia doczesnego i nawet szczęśliwego życia wiecznego. Ratujże go z potoku zatracenia duszy i może téż ciała (zdrowia,) szczęścia i mienia dobrego, a wielką przed Bogiem będziesz miał za to zasługę! Bądź domownikom twym, służącym lub tylko pracującym, ojcem duchowym, a żona twoja niech im będzie matką takową; tedy będziecie prawdziwymi ich dobroczyńcami! Wstrzymujcież ich od zwiedzania gościńców i złego towarzystwa przypuszczeniem ich do swego towarzystwa, do pogadanki wieczornéj lub niedzielnéj, do przechadzki i innych zabaw niewinnych. Stołujcie ich u siebie, a jeżeli żadną być nie może miarą, starajcie się o odpowiednie i przyzwoite dla nich miejsce stołowania się, gdzie przy chlebie codziennym nie zbrzydzi im się — jak w gościńcach — manna niebieska. Gdyby się o to wszystko starali majstrowie i chlebodawcy, toby pomału powstał pracujący stan obyczajny i skromny, pilny i oszczędny, któryby był najbezpieczniejszém przedmurzem przeciw bóstwu i pauperyzmowi na jednéj stronie, a przeciw „strikom“ i buntom na drugiéj. Cześć i pomyślność wszelka téż wszystkim kierownikom stowarzyszeń czyli bractw czeladników, będącym prawdziwymi Aniołami Stróżami tychże! Sąto przecież po większéj części kapłani, a śmiało twierdzić można, że tylko kościołowi i sługom jego duchownym może się udać przytrzymywanie teraźniejszych młodych a może i starszych rzemieślników na drodze prowadzącéj wprost do przepaści politycznéj, obyczajnéj i zarobkowéj, a w ogóle do zguby swobody doczesnéj i szczęśliwości wiecznéj.

Dobry byt stanu rzemieślniczego upadł po wielkiéj części w skutek *zniesienia cechów i wprowadzenia zupełnéj wolności zarobkowéj* (Gewerbefreiheit;) a jeszcze bardziéj upadnie może w skutek zniesienia obowiązku złożenia próby na majstra, ponieważ teraz każdy niedoświadczony jeszcze lub niezręczny czeladnik, niechcący słuchać majstra, sam się może uczynić majstrem. Wielka ilość takich partaczy z pewnością nie może być na korzyść majstrom prawdziwym, a stósunki takowe są silnym środkiem mnożenia pauperyzmu. Co do tego powinien sobie każdy majster wziąć na rozwagę, że odtąd tylko wtenczas znajdzie chléb swój, jeżeli on umiejąc sztukę swą doskonale, téż jest pilnym, punktualnym i rzetelnym, a jeżeli roboty swéj dostarcza po cenach jaknajumiarkowańszych. Ponieważ do tego należy, aby materyał surowy sprowadzał sobie wprost i we większéj ilości, jako też w należytym doborze, potrzeba do tego wystarczających środków pieniężnych; do osiągnienia tychże zaś przyczynia się — szczególnie jeżeli rzemieślnik niemajętny, oszczędność jaknajwiększa — już w czasie czeladnictwa, więc téż skromność, przestawanie na małém i zacisza domowa, a unikanie zbytków i przepychów, drogich zabaw i szczególnie wszelkiéj hulanki. Niech stan

rzemieślniczy i roboczy napowrót przyjmie dawniejszą skromność i pobożność, pilność i rzetelność, a nie będzie potrzebował pieszo iść na kamienistéj i ciernistéj drodze do szczęścia, mając przecież w tych cztérech cnotach czwórkę do powozu swobody i pomyślności.

Zniesienie cechów jest wielką stratą dla rzemieślników; naturalnie nie mówię tu o cechach starodawnych, ograniczających ilość majstrów w jakim mieście na liczbę jaknajmniejszą, aby się majstrowie będący członkami cechów zbogacić mogli. Wolność zarobkowa też ma swoje strony korzystne, a terazby się bez niéj nie obyło. Cechy przecież mogą istnieć jako dobrowolne stowarzyszenia bez przymusu, jakto znajdujemy jeszcze w różnych miastach mniéjszych. Takie dobrowolne stowarzyszenie rzemieślnicze, jeżeli jest urządzone na podstawie stósownéj, może być środkiem obrony spraw rzemieślniczych i zarobkowych przeciw partaczom; może dostarczyć środków pieniężnych do podpierania majstrów uboższych pożyczkami; może być sposobnością wspólnego podejmowania się majstrom wykonania większych zamówień; może być sposobnością do tańszego wspólnego sprowadzenia lepszego materyału we większéj ilości razem. Zresztą może stowarzyszenie takowe też wywierać wpływ na obyczajność czeladników i nawet majstrów przez wstrzymanie ich od tego lub owego wykroczenia i nałogu, jako też od zwiedzania gościńców podłych, ponieważ cech może mieć wspólny lokal zabawy w domu przystojnym, jak go mają stowarzyszenia czeladników. Zejście i zbliżenie się członków cechu w takiém miejscu zabawy jest téż sposobnością zgodzenia się zawaśnionych w skutek zadrości zarobkowéj lub innych przyczyn dotyczących stanu lub osób. Z tego wszystkiego wynika, że takie cechy dobrowolne mogą być środkiem pomniejszenia ubóstwa powszechnego między rzemieślnikami (pauperyzm.) Jak ślicznie zresztą, jeżeli członkowie cechu razem biorą udział w nabożeństwie, procesyach, pogrzebach i innych obchodach kościelnych; jeżeli téż każą odprawić nabożeństwo za żywych lub umarłych członków stowarzyszenia swego. Jestto pokrzepieniem życia kościelnego między rzemieślnikami.

Jedną z przyczyn powszechnego ubóstwa jest téż przepełnienie kraju ludźmi i wynikający ztąd brak zarobku. W skutek tego opuszcza wielu ludzi ojczyznę swą, spodziewając się w innym kraju, często nawet w innéj części ziemi, np. w Ameryce, powodzenia lepszego. Co do tego trzeba być nader ostrożnym a pytać się wprzód mędrszych o radę, którzy się na tém znają; bo można stracić chléb, szukając czego lepszego; dużo bowiem jest oszustów, korzystających z nieznajomości stósunków ze strony wychodźców, aby z nich wydrzéć i grosz ostatni. W tym względzie przestrzegają właśnie w tych dniach królewskie Władze szlązkie, aby się nie dać nakłonić przez pewnego Franciszka Teodora Kosznego (Koschny,) rodem z Opola, do wyprowadzenia się z Szlązka do amerykańskiéj rzeczypospolitéj Kostaryki. Jest tam powietrze niezdrowe i panują ciągle złe febry; kraj leży bowiem wyżéj nad morzem, niż u nas klasztór u św. Anny. — Najlepiéj już trzymać się zasady starodawnéj: „Nie opuszczaj ojczyzny a staraj się, abyś się uczciwie mógł wyżywić!"

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMOWA O WIERZE.

Bogumił przekonywa się o pożytku czci i wzywaniu Świętych.

O Pielgrzymkach.

(Ciąg dalszy.)

Nieznajomy wziąwszy mię za rękę mówił: Przyjacielu, jeśli się nie mylę, jesteś akatolikiem, czyli protestantem; w mniemaniu tem utwierdzają mię słowa jakieś zaraz z początku wypowiedział przeciwko pielgrzymkom. Z początku nie chciałem ci wytykać błędu, ale teraz wskazawszy ci moje przekonanie o czci Świętych, otwarcie ci powiadam, że zdaniem swojem wielu z tych pątników ciężką wyrządasz krzywdę: Przypuszczam, iż nie jeden tu idzie jedno z ciekawości i dla rozrywki, ale przecież nie wszyscy; a kto na miejsce św. pospiesza w celu pobożnym i czystem przedsięwzięciu, więcéj Boga chwali i gorliwiéj Mu służy, niż gdyby był, jakeś mówił pozostał w domu. Milcząc oczekiwałem dalszéj rozprawy mego towarzysza, który nieco odetchnąwszy tak się odezwał: Pielgrzymki na miejsca wsławione cudami odbywamy z dobréj woli, gdyż kościół wcale nam ich nie nakazuje, ale przeciwnie zabrania ich takim, o których mniema, że z nich żadnéj nieodniosą korzyści duchowéj. Jeżeli zaś wolno podróżować na pewne miejsca (do teatru, na taniec i zabawy) dla saméj tylko rozrywki, czemużby nie można odbywać pielgrzymek na miejsca wsławione łaskami dla zbudowania się i odniesienia duchowych owoców? Na miejscu uświęconem przez wzorowy żywot i męczeńską śmierć któregokolwiek ze sług Boskich, albo też wsławionem zdziałanemi za ich przyczyną cudami, daleko goręcéj się człek modli, niż w domu, gdzie tyle okazyi do roztargnień, i tyle przeszkód. Tam wszystko rozbudza wiarę i miłość; widok relikwij czyli kości Świętego, widok łańcuchów i narzędzi, jakiemi go mordowano, głębiéj przenikają nasze serca, niż czytanie albo opowiadanie choćby najdokładniejsze. Więcéj na nas robi wrażenia obraz przedstawiający Matkę Boską z oznakami przypominającemi doznane przed nim łaski, niż przeczytanie całéj książki o Jéj cudach. Sam nawet widok mnóstwa ludzi różnego stanu i wieku, silniéj chwyta za serce i skuteczniéj roznieca pobożność. Na to zgadza się i Augustyn św., gdy mówi: *„Niektóre miejsca pomnażają w nas miłość ku tym, których mamy naśladować, jak również i ku Temu, za którego pomocą naśladować ich możemy."* *)

Gdy skończył, odezwałem się dowodząc, że Bóg wszędzie przytomny a tem samem, że na każdem miejscu można Go chwalić z równym pożytkiem. Prawda, że Bóg wszędzie może nas wysłuchać, odpowiedział nieznajomy, ale i temu zaprzeczyć nie można, że Bóg wedle swych niezbadanych wyroków okazuje się miłosierniejszym i łaskawszym na jednem miejscu, niż na drugim. I historya i Pismo św. naucza, że niektóre miejsca wsławił Pan Bóg przez szczególne łaski, czyli cuda zdziałane na korzyść pobożnych. W Jerozolimie przy jednéj bramie była sadzawka, do któréj niekiedy wstępował Anioł, a kto pierwszy wszedł do poruszonéj przez niego wody, odzyskiwał zdrowie, jakąbykolwiek cierpiał niemoc. (Ew.

*) Lib. 20. contr. Faust.

św. Jana 5., 2 — 4.) Chociaż wszędzie przyjmuje Ojciec niebieski prośby swych prawych czcicieli i wylewa na nich swe dary, to przecież na niektórych miejscach szczodrzéj rękę swą otwiera. I cóż tu zabobonnego, gdy ludzie z własnéj woli i chęci takie miejsca odwiedzając proszą Boga o dobrodziejstwa, jakiemi tam wielu innych obsypał? Anna, matka Samuela, chodziła do Silo i wysłuchał ją Pan. (I. Król. 1.) Pan Jezus z Matką swoją i opiekunem św. Józefem corocznie podróżowali do kościoła jerozolimskiego na święta wielkanocne. Toż uczynili i pierwsi chrześcianie; odwiedzali groby Świętych męczenników, ilekroć mogli to uczynić bez narażenia się na prześladowanie ze strony pogan. Podróżowali, jak świadczą najstarsi dziejopisarze, do Jerozolimy, do grobów śś. Apostołów Piotra i Pawła w Rzymie, a Bóg, który cieniem osoby Piotra i paskiem pawłowym uzdrawiał niemocne (Dzieje ap. 5., 15., — 19. 11.), czemużby nie mógł podobnie czynić dotykającym się z poszanowaniem kości najpierwszych sług swoich? —

Temu nie przeczę, odezwałem się, gdyż i Luter napisał: *„Któż może zaprzeczyć, że i za dni naszych działa Bóg widoczne cuda przy grobach ukochanych sług swoich i przez ich pośrednictwa?“* (Tom 1. Jenen. pg. 165.) Tak jest, miły przyjacielu, mówił daléj mój towarzysz; pobożni chrześcianie, którzy na takie miejsca dążą w czystéj intencyi, spodziewają się z ufnością, że ich modlitwy za wstawiennictwem Świętych skuteczniéj wysłuchane będą, i nie zawodzą ich w nadziei, gdyż częstokroć otrzymają to, czego pragnęli. Już św. Augustyn napisał: *„Niezbadany jest Bóg w sądach swoich, na jednych miejscach czyni cuda, a na drugich nie.“*

Nie mam nic, rzekłem, przeciwko temu, coś mi, przyjacielu, o poszanowaniu Świętych powiedział; zgadzam się z tobą, że podróżowanie na miejsca wsławione łaskami, może służyć ku zbudowaniu i rozmnożeniu pobożności, jeśli się odbywa w czystym zamiarze i z zachowaniem przepisów kościelnych i wszelkiéj przyzwoitości. Ale mówiłeś poprzednio, że katolicy spodziewają się, że ich Bóg wysłucha za przyczyną i wstawiennictwem Świętych; ciekawym zkąd wam wiadomo, że Święci rzeczywiście wstawiają się za wami do Boga i że Bóg prośby ich przyjmuje?

O wzywaniu Świętych.

Pytasz się, rzekł nieznajomy, czy Święci wstawiają się za nami do Boga; to nie ulega wątpliwości. Święci nie przestali być członkami naszego kościoła, ani też miłość ich ku nam ostygła. Póki żyli na téj ziemi, modlili się za swych braci, a w niebie będąc doskonalszymi i szczęśliwszymi, nie mieliby się modlić zs nas wojujących jeszcze w tym żywocie? Jeśli się nie troskają o nasze zbawienie i nie wstawiają się do Boga za nami, to dlaczegóż Jan św. mówi o modlitwach Świętych, przyrównywając je do złotych naczyń pełnych wonności? (Obj. 5. 8.)

Przypuszczam, rzekłem, że Święci przyczyniają się do Boga za wszystkich w ogóle ludzi; ale bardzo wątpię czy im znane nasze potrzeby, boć nie są wszystko wiedzącymi. Do tego, odezwał się towarzysz, nie trzeba wszechwiedzy. Czyż nie odbyli podróży, w któréj my jeszcze jesteśmy? Czyż nie doznawali tych samych przeciwności, jakie nas ściskają? Alboż jeno na nas uderzają grzechowe pokusy? Alboż i oni nie mieli takich potrzeb, nie doznawali cierpień, pod któremi i my jęczemi? Przeto sądzę, że wiedzą o naszych dolegliwościach i uciskach. Świadczy też i Pismo św., że Bóg mnogim z nich już w doczesnym żywocie udzielił promyk swéj wszechwiedzy, iż im i najskrytsze rzeczy nie były tajne. Przykładów na to pełno w Biblii. Wiedział Daniel, o czem zamyślał Nabuchodonozor (rozd. 3.), wiedział Elizeusz, co mówił w skrytości król syryjski (IV. kr. 6., 11.) i o czem rozmawiał jego służący z Naamanem na drodze (tamże 5. 26.); Józefowi znany był sen Faraona (I. Moj. 41.), Samuelowi myśli Saula (I. Król. 15. 16.), a Piotrowi kłamstwo Ananiasza i Safiry (Dzieje ap. 5.) Również wyczytujemy w Piśmie św. o wielu Świętych, którzy już w drugim żywocie wiedzieli o sprawach ziemskich. Tak Oniasz i Jeremiasz ciesząc się w niebie mieli wiadomość o nędzy i ucisku ludu Izraelskiego (II. Mach. 15.); Mojżesz i Samuel również wiedzieli o cierpieniach tegoż ludu, gdyż wyraźnie mówi Bóg, że go od nich nie wybawi *„choćby stanął Mojżesz i Samuel przedemną“* jako pośrednicy (Jer. 15. 1.) Wiedział też zmarły oddawna Eliasz o występkach króla Jorama, archanioł Rafał o dobrych uczynkach starego Tobiasza (Tob. 12. 12.), wiedział Abraham o wołaniu bogacza w piekle, gdyż mu na prośbę odpowiadał (Łuk. 16. 31.) itp. Z tych przykładów możesz miły przyjacielu, wnosić, że i inne duchy błogosławione mogą wiedzieć o naszych potrzebach. Poświadcza również Biblia, że wiadomo Aniołom, gdy grzesznicy czynią pokutę; a czemużby o tem nie wiedzieli Święci? A jeśli wiedzą o pokucie, czemużby nie wiedzieli o innych wypadkach naszego żywota i o naszych ku nim modlitwach? Św. Paweł porwany do trzeciego nieba, widział tam niewysłowione tajemnice, a czemużby błogosławieni mieszkańcy królestwa niebieskiego nie mogli się tem snadniéj dowiedzieć, jak się powodzi ich braciom na ziemi? Dość nam wiedzieć, że Święci ustawicznie na twarz Boga patrzą, że Bóg Wszechmogący różne ma środki i sposoby do objawienia im naszych przygód, że sam Duch św. obiecał im przez usta św. Jana, iż *„oglądać będą oblicze jego, a Imię jego będzie na czołach ich; i nocy więcéj* (dla nich) *nie będzie, a nie trzeba im będzie światłości świecy, ani światłości słonecznéj, bo ie Pan Bóg oświecać będzie.“* (Obj. 22. 4. — 5.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sekret Spowiedzi świętej.

Jak ścisłym jest sekret spowiedzi świętéj ze strony spowiednika, wiadomo każdemu; może jednak już ktoś pomyślił sobie, że to jest rzecz przesadzona, aby wcale nie miało być żadnego przypadku, któryby wtéj mierze stanowił wyjątek.

Tak mniemał Henryk IV. król Francuzki. Dla tego swojemu spowiednikowi, którym był Ojciec Cotton, (Kotą) z towarzystwa Jezusowego, ostro pytaniami docinał.

„Ojcze, rzekł, cobyś uczynił, gdyby ci się kto spowiadał, że sprzysiągł się z drugimi, na moje życie?“ „Jabym mu to wszelkim możliwym sposobem odradzał, odpowiedział Cotton.“ „A co“ pytał daléj król, „gdyby ten żadnéj dobréj rady nieprzyjmował?“ „Wtedy,“ odpowiedział Cotton, „byłbym obecnym, aby ile sił moich przeszkodzić zbrodni.“

„Cóżby mi w téj chwili przyszło z twéj pomocy,“

rzekł król przeciw temu, „gdyby już sprzysiężeni rzucali się na mnię z dobytą bronią?“ „Oto rozpalony najwierniejszą miłością ku Tobie Najjaśniejszy Panie,“ powiedział Ojciec Cotton, „stanąłbym pomiędzy Tobą i mordercami, a pchnięcie lub wystrzał musiałby wprzód moje serce przeszyć, niżby Waszą królewską Mość ugodzić zdołał, lecz św. sekretu spowiedzi nigdybym niezłamał!“

Ta odpowiedź tak się podobała królowi, iż ze łzami w oczach uściskał swego spowiednika.

Po niejakiéj chwili znowu zapytał król: „Jakże myślisz Ojcze, czyby też kościół ze swéj strony niemógł ustanowić prawa, któréby dozwalało spowiednikowi wydać sekret spowiedzi, gdyby się z niéj dowiedział o zamierzonéj zbrodni zabicia króla?“

Na to Ojciec Cotton taką królowi zrobił uwagę: „że gdyby w takim wypadku wolno było sekret spowiedzi wyjawić, na ten czas życie Monarchy jeszcze we większem byłoby niebezpieczeństwie; gdyż zbrodniarz wiedząc o tem, że wyspowiadanie się tego rodzaju spisku zaprowadzi go przed kratki sądowe nigdyby się nieodkrył spowiednikowi ze swoim straszliwym zamiarem i nieokazałby zań najmniejszéj skruchy. — Nadto, gdyby chciano, aby zbrodnia obrażonego Majestatu ludzkiego ze spowiedzi wykrywaną była, tedyby daleko bardziéj żądać należało, aby i te zbrodnie, któremi Majestat Boski obrażany bywa wykryte zostawały. Królowie więc żądaliby, czego sam Bóg dla siebie nieżąda, i zakazał wyjawiać.

Słuszność tych zdań względem nienaruszalności sekretu spowiedzi uznawszy nareszcie król, pożegnał swego, szanownego spowiednika następującemi słowy: „dobrześ oddał, dobrześ odpowiedział mój ojcze!“

2) Ojciec Jan Ogilbeus, szlachetny Szkot, również Jezuita dla wyznania katolickiéj wiary na śmierć skazany i powieszony został w Glaskowie w Szkocyi 1615 roku.

Gdy podczas męczącego przesłuchu, purytanin heretyk arcybiskup krzyknął na niego: „czemuś tak uparty, że niechcesz nic ze spowiedzi wyjawić? i pomiędzy innemi mówił, że ja, gdybym wiedział ze spowiedzi, iż ktoś na życie króla godzi, doniosłbym go natychmiast do urzędu!“ Jezuita w odpowiedzi na to rzekł odważnie: „dla tego też przed tobą nikt się spowiadać niepowinien.“

Arcybiskup heretycki zbladł, i zgrzytając zębami z gniewu i nienawiści dał rozkaz powiesić ojca natychmiast.“

I powieszono tego sługę Bożego na uwielbienie téj prawdy, że pieczęć sekretu spowiedzi katolickiéj jest nienaruszalna. —

3) W roku 1813 w Stanach Zjednoczonych wytoczono do protestanckiego sądu w Nowym Yorku osobliwszy przypadek, który się tyczył wyjawienia sekretu katolickiéj spowiedzi. —

Katolicki proboszcz ksiądz Kohlmann wręczył rzeczy skradzione prawemu właścicielowi. Atoli władza krajowa pochwyciwszy tę sprawę w swe ręce, zawezwała księdza proboszcza, aby się w sądzie stawił i wskazał winowajcę. —

Ksiądz Kohlmann stanąwszy na terminie, w mowie swéj namaszczonéj pobożnością, znajomością praw i stałością charakteru, dowodził, że gdyby on, jako prosty obywatel powziął wiadomość o rzeczach dobru publicznemu szkodą grożących, chętnieby je wyjawił, lecz kiedy się o nich dowiedział jako powiernik sumienia, tedy ze spowiedzi nie może i nie jest obowiązany nic wyjawić. Wyjawienie tego rodzaju uczyniłoby święty jego urząd nienawistnym, a jego samego wystawiłoby na kary duchowne, jakie na takich prawo kanoniczne orzeka; a nadewszystko, musiałby się lękać kary wiecznéj, iż się stał zdrajcą swego urzędu. —

W protestanckim kraju byłto wypadek nowy i niesłychany, który wielką ciekawość i uwagę powszechną na siebie zwrócił. Adwokat jeneralny utrzymywał, że proboszcz jest obowiązany wszystko wyjawić, że tę powinność wkłada nań bezpieczeństwo publiczne.

Zaś pan Simpson, rzecznik znakomity w Nowym Yorku, anglikanin co do wiary, bronił katolickiego proboszcza tak silnie, iż mowa jego jest wzorem bystrości pojęć i wymowy sądowéj.

Poczem sąd dnia 14. Czerwca 1813 r. wydał takie orzeczenie uzasadnione:

„Kościół rzymsko-katolicki istniał od początku chrześciaństwa, był czas, kiedy sam całe chrześciaństwo obejmował, i dziś jeszcze największą jego część obejmuje. Gdyby chciano w tym kościele niepokoić sumienie jednego kapłana, który broni zaufania spowiadających się przed sobą, było byto toż samo, co katolików pozbawić Sakramentów!“

Dopiero potem przysięgli w skutek powyższego orzeczenia jednogłośny ogłosili wyrok: że ksiądz proboszcz w takim wypadku nie jest obowiązany odpowiadać.

4) Pewny proboszcz wszedłszy do chaty jednéj kobieciny, wręczył jéj pięć talarów, które skruszony penitent do oddania téj staruszce jako jéj własność powierzył.

Ta obejrzawszy błyszczące talary, lubo wiedziała, że proboszczowi nie wolno pod karą wiecznego potępienia wyjawić osoby, od któréj pieniądze odebrał; atoli ciekawość jéj w téj chwili była tem większa, aby się dowiedzieć, kto jéj właściwie pieniądze ukradł.

Dręczona niepohamowaną próżną ciekawością kobiecina kręcąc się i zwykłemi sobie obrotami minę strojąc, wyjechała nareszcie z pytaniem: „czyby też Wielmożny ksiądz proboszcz nie mógł powiedzieć, kto jéj pieniądze odsyła. Ona nie jest ciekawą u siebie, doprawdy, nie! tylko, że miała rozmaite podejrzenia, to na tych, to na owych; a na jednę osobę wiedziała z pewnością; jéj tylko o to chodzi, aby mogła się pozbyć dalszych podejrzeń, które są może niemałym grzechem, a toby istotnie posłużyło do uspokojenia jéj sumienia. I ksiądz proboszcz może bydź pewny, iż ona zasługuje zupełnie na zaufanie, i że téj wiadomości na złe nieużyje. Tu tylko idzie o spokój jéj własnego serca, a o nic więcéj.“

Ksiądz proboszcz słuchał jéj z uwagą od początku aż do końca, potem okazał na twarzy zamyślenie, i rysy jego tak się układały przez chwilę, jakoby się bił z tą myślą, czy jéj żądaniu ma zadosyć uczynić, czy nie. Nakoniec, tajemniczo zapytał staruszki, która zaciekawiona w najwyższym stopniu, czekała już na odpowiedź zaspokajającą: „mateczko! a umiecie wy téż milczeć?“ „O księże proboszczu, jeżeli nic więcéj jak tylko to!“ odpowiedziała ucieszona niezmiernie staruszka: „z pewnością będę się strzegła, aby Jego Mości nienabawić zmartwienia. Mnię możesz ksiądz proboszcz śmiało zaufać!“

„Więc umiecie milczeć rzeczywiście?“ powtórzył pytanie ksiądz proboszcz „z bardzo znacznym przyciskiem.“ „Jak grób, kiedy być musi, i mogę Jego Mości zapewnić, że nie jestem jak inne kobiety, które zaraz wszystko

wypaplą; mnie możesz Jego Mość powiedzieć, czego żadnemu człowiekowi niepowiesz!" zarzekała się staruszka, która się czuła nieprzyjemnie dotkniętą, że jéj ksiądz proboszcz niedowierzał.

„A więc umiecie milczeć?" I patrzał ostro na nią.

„Tak, umię milczeć!" odrzekła krótko staruszka z przybraną stałością i starała się także patrzeć na księdza proboszcza. Otoż więc mateczko, mówił proboszcz poufnie klepiąc ją po ramionach, „Jeżelić wy umiecie milczeć, to i ja także umię!" Powiedziawszy to, pożegnał ją i odszedł.

Kobiecina tak się tem przeraziła, że osłupiawszy, o mało pieniędzy z garzci niewypuściła. Ale tę odprawę zatrzymała w milczeniu, tylko ksiądz proboszcz niezatrzymał, lecz mateczki niewymienił.

Dziecina, czciciel Maryi.

Święty Józef z Kupertynu od samego dzieciństwa swego kochał czule Najśw. Maryą Pannę, i już wtedy nienazywał Jéj inaczéj, jak temi słowy: „Matka moja." Wdziecinnéj prostocie przyozdabiał Jéj obrazy i ołtarze liliami, różami i innemi kwiatami. Lecz przedewszystkiem ofiarował Jéj swoje czyste i niewinne serce. Miał zwyczaj pobożnie żartując mówić: „moja Matka jest jakby upartą; bo gdy Jéj przyniosę kwiatów, mówi mi, że ich niechce; gdy Jéj przyniosę wiśni, znowu i tych niechce, potem Jéj spytam czego więc chcesz? wtedy mówi, że serca chce, bo się nie żywię żadną inną rzeczą tylko sercami!" I pewno że serce Józefa było całkowicie oddanem na własność Maryi poznajemy to częścią z owych słodkich mów, któremi on Ją w modlitwie pozdrawiał jako swoją opiekunkę, panią pośredniczkę, matkę, oblubienicę i wspomożycielkę, częścią z owych prostych, pobożnych pieśni, któremi Ją często wychwalał; nadewszystko zaś z owych częstych zachwyceń, w które wpadał, ilekroć zobaczył Jéj obraz i usłyszał śpiewających pieśni na Jéj uwielbienie, lub wymawiających Jéj św. Imię.

Niebyło mu przecież dosyć na tem, że sam wychwalał Maryą; ale nadto starał się pobudzać i ludzi do wielbienia najukochańszéj Matki Bożéj. Mieszkając w klasztorze; w Groteli, gdy niektórzy obywatele z Kupertynu przyszli go odwiedzić, pytał ich: „po coście tu przybyli? zapewne aby moją Panią nawiedzić. I gdy oni to przyznali, spytał ich daléj: „a cóżcie przynieśli Maryi? na to odpowiedzieli: godzinki i różaniec! Jednakże on miarkując dobrze, że oni tylko z próżnéj ciekawości przybyli, tak do nich daléj mówił: „jakto? tylko godzinki i różaniec? Marya, moja Pani, chce jeszcze mieć od was serce i wolą waszą!" Temi ognistemi i poważnemi słowy obudził natychmiast w swoich gościach serdeczniejszą miłość ku Przebłogosławionéj Maryi Pannie. Potem ich wezwał aby uklękli i mówił z nimi litanią do Matki Boskiéj, co też zwykł czynić i ze wszystkimi innymi, którzy doń przychodzili. Takich gości upominał w końcu jeszcze do tego, aby mówili do Maryi: „ucieczko grzesznych, Matko Boża pamiętaj o mnie!" bo to była najmilsza jego modlitewka strzelista, i razem zapewniał, że Najśw. Pannie żadna nazwa niebyła przyjemniejszą, jak to pozdrowienie: „Ucieczko grzesznych!"

Do wychwalania téj swojéj Matki, w braku ludzi, zgromadzał zwierzęta; przy czem zdarzył się w Groteli piękny i bardzo dziwny wypadek.

Miał zwyczaj co sobota zgromadzać tamże przy kaplicy Najśw. Panny okolicznych pasterzy i z nimi odmawiać litanią do Matki Boskiéj. Jednéj soboty gdy pasterze bardzo pracą żniwa zatrudnieni w polu, niezebrali się o wyznaczonéj godzinie przy onéj kaplicy, zawołał Józef na owce tamże na około się pasące: „wy więc owieczki pójdźcie tutaj chwalić Matkę mojego i waszego Pana!" A oto jakież cudo! Na to wołanie owce skacząc wesoło zlatują się od dalekich i blizkich gromad, niesłuchając głosu śpieszących za niemi chłopców pasterskich, którzy je do odwrotu nawoływali, zebrały się cudownie we wielkiéj liczbie na około świętego przy kaplicy Matki Boskiéj. Józef teraz zacząwszy litanią przemawiał: „Święta Marya! Święta Boża Rodzicielko!" itd. a owczęta na każde odpowiadały swoim obyczajem i swym uczciwym głosem, „Bee" i tak szło aż do końca litanii. Na końcu Święty dawszy im błogosławieństwo odprawił je przykładnie, a zwierzątka w żywych skokach poleciały z powrotem do swoich pastwisk i gromad.

Odezwa do mężów katolickich.

Co do wyborów, mających w krótce nastąpić, nie zaszkodzi umieścić tu napomnienie gorliwego kapłana, wystósowane przed kilką tygodniami w berlińskim katolickim tygodniku kościelnym do wszystkich mężów wyznania naszego. Kapłan tenże napomina wszystkich, aby tylko takich mężów obrać, którym powierzyć można interesa katolickie, mając przekonanie, że się po nich spodziewać można silnéj obrony praw kościoła i jego zakładów, do których w pierwszym rzędzie należą szkoły i klasztory. Większe jeszcze od szkolnego znaczenie ma wychowanie domowe; więc poseł mający w sejmie zastępować interesa katolickie, koniecznie musi bronić małżeństwa chrześciańskiego, więc też niezbędnéj konieczności ślubu kościelnego, a oprzeć się wszystkiemi siłami wprowadzeniu małżeństwa cywilnego czyli zawarcia małżeństwa przed Władzą cywilną. Małżeństwo, szkoła i kościół muszą stanowić trójcę ziemską, przez którą jedynie może się na ziemi utrzymywać żywa wiara w Trójcę Przenajświętszą, więc wiara chrześciańska. W żaden sposób nie będzie obrońcą, lecz pogromcą interesów katolickich *liberalista**) bo stronnictwo liberalne, noszące oznakę zupełnego niedowiarstwa, okazuje formalne usiłowanie wytępienia chrześciaństwa na korzyść nowomodnego żydow-

*) Liberalista dosłownie jest to człowiek popierający interesa ludowe, to jest trzymający z ludem; lecz jak sobie każdy przypomnieć może politykę od roku 1848, kiedy demokraci grali wielką rolę jako obrońcy ludu, to się przekona iż to byli tacy sami zbawiciele ludu co dziś liberaliści, gdyż to jedno znaczy demokracya a liberalizm ale ponieważ świat poznał się na dobrodziejstwie demokratów i pogardził tą firmą od dawna, przeto stronnictwo bezbożności uciekło się pod płaszczyk liberalizmu, to jest to samo co demokratyzm tylko pod inną nazwą i prowadzi daléj swoje bezbożne zamiary. Byłoby więc niedorzecznością obrzucać błotem liberalizm nie dając objaśnienia czytelnikowi, co znaczy liberalizm w prawdzie a co obłudny pod nazwą — gdyż i rząd konstytucyjny nazywamy liberalnym to jest ludowym — a przecież nie jest wrogim sprawy katolickiéj i porządku publicznego.

stwa i pogaństwa. Działanie stronnictwa tegoż w sejmie i po za nim przymusza właśnie wszystkie dzienniki i tygodniki szczéro-katolickie, przestrzédz katolików (a nie szkodziłoby też wiernym protestantom!) aby co do takowych popieraczów wolności mieli się na ostrożności jaknajwiększéj. Jest obowiązkiem każdego szczerego syna kościoła, aby kościół i lud katolicki uwolnić z pod jarzma stronnictwa niesprawiedliwego, żądającego dla siebie i zwolenników żydowskich lub całkiem niewiernych wolności nieograniczonéj, podczas gdy wiernemu chrześciaństwu zazdrości i przytrzymywać usiłuje każdy ruch wolny, chociaż przyzwoity i prawny. Z tego wynika, iż każdy szczéry katolik i w ogóle każdy wierny chrześcianin sumiennie powinien korzystać ze swojéj wolności obiorczéj na rzecz wiary i kościoła, z nie dać się nakłonić ani prośbą ani groźbą, ani pieniędzmi lub trunkami, chwałą lub naganą — na korzyść nieprzyjaciół wiary i kościoła; przez toby przecie sam pomagał — chociaż nie zabić, to przynajmniéj jaknajniemiłosierniéj i pozbójecku napaść i zbić matkę swą duchowną, tj. kościół. Katolicy co do tego często są niezmiernie obojętni i niedbali, lekkomyślni i niesumienni, znając dobrze gorliwą działalność stronnictwa, któremu albo nie opierają się, co jest zdradą bierną, albo nawet przejdą zdradą czynną na ich stronę. Życzyćby trzeba, aby katolicy brali sobie przykład z innowierców: żyd bowiem innego nic obierze, jak tylko żyda; protestant zaś, chociażby był co do wiary obojętny, głos swój woli dać żydowi, niż katolikowi, szczególnie szczeremu; tylko wielu katolików — uważając na względy zewnętrzne, żadną miarą nieważne i niestanowcze — woli mnożyć szeregi uciemiężców kościoła swego, aniżeli obrońców jego. To poczęści jest obojętnością co do religii, poczęści słabością: tacy ludzie są filistynami katolickimi. Mając służbę lub urząd u jakiegoś pana innowiercy, dadzą z pewnością głos swój jemu, lub temu, na którego im głosować każe; podczas gdy nasi wielcy panowie i właściciele dóbr katoliccy prawie samych mają urzędników innowierców, z których ani jeden nie dałby głos katolikowi, a nawet ani własnemu panu swemu, choćby się ten o to był starał. Ja tu właśnie tylko powtórzyłem słowa jednego z tych wysokich panów górnoszlązkich, któremi skarżył się u jednego księdza na urzędników swoich. Czyby innowierca przyjął urzędników katolickich, albo przynajmniéj większą ilość takowych? A jeżeli jednego lub drugiego przyjmie, nie musząż oni i co do wyborów, jako też co do obchodzenia świąt katolickich zwinąć trąbkę własną a iść za piszczałką pańską? W tym względzie znają tylko katolicy tolerancyą (znoszenie innowierców, czyli raczéj ustąpienie im praw własnych;) taka tolerancya zaś w tym przypadku jest samobójstwem duchowém. Jak bowiem w sprawach pieniężnych ustanie uprzejmość, jak mówił były minister Hansemann, tak też co do wiary i religii; w tym względzie trzeba się trzymać zasady św. Pawła Apostoła, według któréj sobie postępują protestanci i szczególnie żydzi: „Czyńmy dobrze wszystkim, najpierwéj zaś współwiercom!“ — Szczérze katolicki lud austryacki musiał przyjąć od sprosnych liberalistów i niedowiarków prawa i rozporządzenia uciemieżające kościół i nadwerężające wolność religijną katolików, chociaż tam protestanci i żydzi mają wolność nieograniczoną; katolickie ludy włoski i hiszpański zaś stały się igraszką pysznego i zuchwałego stronnictwa buntowniczego, depcącego prawa i swobody kościelne ich, nogami. A zkądto wszystko w krajach katolickich? Ztąd tylko że ludy te, niedbając o obowiązek swój obywatelski co do wyborów, zaniedbali zarazem nader ważną powinność chrześciańską na wielką stratę dla kościoła, szkoły i małżeństwa, więc życia, nauki i wychowania katolickiego. Ponieważ więc niedbałość taż, wynikająca z nieznajomości rzeczy i niebezpieczeństwa, lub zresztą z braku sumienności, najgorsze za sobą pociągnie skutki dla swobody ludu, tronu i kościoła, jako też dla pokoju między niemi: *jest obowiązkiem duchowieństwa i wszystkich przyjaciół kościoła, państwa i ludu, wszędzie i zawsze, jeżeli do tego jest potrzeba i sposobność, ludowi przypomnieć niezmierną ważność takowych aktów politycznych, jakiemi są wybory do sejmu, jako też na burmistrzów i innych urzędników miejskich lub gminnych.* (W celu zastósowania wspomnionego napomnienia w berlińskim tygodniku katolickim do stósunków i potrzeb naszych, rozszerzono i przerobiono treść jego w taki sposób, iż z téjże tylko zostały myśli główne.)

Z Królestwa Polskiego.

Z wychodzącego w Krakowie „Tygodnika Soborowego wyjmujemy następującą wiadomość, otrzymaną od wiarogodnéj osoby o parafii ks. Piotrowicza, po wywiezieniu tego wielkiego wyznawcy.

Na miejsce wywiezionego ks. Piotrowicza, mianowany został dziekanem i proboszczem przy kościele świętego Rafała ks. Kulesza, który, przyznać trzeba, że *con amore* stosuje się do wymagań naczelnika odstępcy i spełnia wszelkie podłości z poświęceniem się godném lepszéj sprawy. Obecnie postanowili splugawić czyn pobożny i heroiczny ks. Piotrowicza, do czego tém bardziéj zostali pobudzeni, że podobno pisma zagraniczne doniosły, jakoby Ojciec nasz św. w Rzymie sam miał mszą św. na jego intencyą i za wytrwałość wiernych kapłanów w tem ciężkim u nas prześladowaniu kościoła. Urządzono więc nowy adres, wzywając wszystkich kapłanów do podpisu z oświadczeniem, że ks. Piotrowicz był łotrem, pijakiem, rozpustnikiem, buntującym księży przeciw zwierzchności duchownéj i świeckiéj, słowem „mieteżnikiem.“ O ten ostatni tytuł najbardziéj chodzi, bo sami nawet Rosyanie ze szczególną czcią i z zadziwiającą sympatyą odzywają się o tym mężnym obrońcy naszych św. oltarzy. Śledztwo nad nim telegrafem z Petersburga było zabronione; nikt zatem sądzić go tu nie śmiał. Wzywano go do komisyi, aby mu to samemu oświadczyć i z uszanowaniem go traktowano. Żyliński usilnie obstawał za tém, że powinien być śmiercią karany, ale mu powiedziano, że ks. Piotrowicz nie dopuścił się żadnéj winy przeciwko rządowi, a zatem i na karę śmierci nie zasłużył. Snać opinia Europy staje jeszcze rządowi na zawadzie, bo chcieliby w cały świat wmówić, że *Litwa jednozgodnie, dobrowolnie i z radością* przyjmuje prawosławie. Lubo więc ks. Piotrowicz sam na śmierć był przygotowany i przed onem mężnem wystąpieniem swojem wszystkiéj chudoby swojéj się zbył, zachowując przy sobie tylko 25 rubli „dla kata,“ poprzestano jednak na wywiezieniu go do Archangielska, zkąd już były o nim wiadomości.

Kulesza tedy, jak wyżéj wspomniano, rozwozi swój adres, czyli akt fałszywego świadectwa do wszystkich

kapłanów, żądając podpisu, lecz większa część, zwłaszcza młodszych, chociaż zgnębieni i poniewierani przez zapamiętale brnącego w swych nieprawościach naczelnika, który do nich inaczéj się nie odzywa, jak po rusku (rosyjsku P. R.) zowiąc ich najobelżywszemi słowami, oparli się wszelkim groźbom Syberyi, zdarcia sukni duchownéj, a nawet i śmierci, i odmówili podpisu odpowiadając jednozgodnie: „z pomocą Bożą gotowiśmy naśladować ks. Piotrowicza, ale charakteru naszego kapłańskiego nie spodlimy fałszywem świadectwem.“ Nadto lękając się zdrad Żylińskiego, że mimo odmówienia podpisu, każe samowolnie nazwiska ich umieścić pod adresem (bo kryminalnéj sprawie służąc, żadnym środkiem nie pogardzi,) a nie mając sposobu wystąpić głośno z protestem przeciw działaniu podłych odszczepieńców i intrygantów, pragną aby przynajmniéj nazwiska ich były ogłoszone, czego na teraz nie uskutecznia się, ale jeśliby i oni ulegli prześladowaniu i zasłaniu, żądaniu ich nieomieszka się zadość uczynić.

Na stu z górą w Wilnie kapłanów, dotychczas Kulesza uzyskał na swój adres trzydzieści podpisów; pomiędzy nimi są więźniowie zamknięci w klasztorze Wszystkich Świętych, księża starzy, ślepi, po części i nałogowi, których nie wiedząc gdzie podziać, tam nastósowano na chleb miłosierny, bo na stół im nie dają i żyją tam okryci robactwem w nędzy bezprzykładnéj. Są między nimi tacy, którzy nie umieli po rusku ani mówić, ani czytać, ani pisać, i za tę nieumiejętność swoję tam pokutują; od tych więc nieszczęśliwych zebrano podpisy, choć sami nie wiedzieli, ani rozumieli co podpisują. Inni zaś, jak mianowicie Karmelici dobrowolnie podpisali, ratując niby temi podpisami swój klasztor. Starego i świątobliwego a światłego ich przełożonego Budgina, nie zgadzającego się na żądane od niego bezprawia, niedawno temu wysłano niewiadomo gdzie.

Parafianie św. Rafała po większéj części lud rzemieślniczy i prosty ale pobożny, a do tego zelektryzowany ostatniem kazaniem i czynem ks. Piotrowicza, ze strachem spogląda na dzisiejszego swego proboszcza Kuleszę, ale i z rodzajem gotowości odporu, w razie naruszenia przezeń przepisów wiary św. Było tego już parę przykładów: Jednéj parze przybyłéj do ślubu, Kulesza nie inaczéj chciał ślub udzielić jak po rusku, wskutek czego ona para wyszła z kościoła i wyrzekła się ślubu. Innym razem ubodzy jacyś ludzie przynieśli dziecię do chrztu i znowu proboszcz wystąpił z tém samem żądaniem spełnienia obrządku po rusku; dopiero gdy rodzice chrzestni okazali gotowość odejścia z nieochrzczonem dzieckiem, Kulesza zatrzymał ich z oświadczeniem, że po raz ostatni udzieli taki chrzest, jak oni chcą, ale nie inaczéj jak za rubla, na co oni biedni zgodzić się musieli, choć może ta opłata przewyższała ich możność. Powiadają, że na nabożeństwa lud zbiera się z kamieniami w kieszeni, aby w razie wystąpienia z ruskiem kazaniem, mówcę niemi poczęstować. Bóg wie, co z tego będzie i na czém się to wszystko skończy.

Postrach ks. Żylińskiego ogromny w całém mieście. Wszędy ma swoję policyę, liczną a czynną i głośno się z tém odzywa przed wszystkimi, że ktoby o nim śmiał co powiedzieć, całe życie tego pożałuje, bo władzę ma nieograniczoną i potrafi jéj użyć. Niestety! wszyscy to czują. Rosyanie powszechnie nim gardzą, ale uczęszczają do niego, bo dobrze karmi i poi i pieniądze daje. Generał gubernator zaś, równie jak i cywilny gubernator, głośno narzekają, że z łaski Żylińskiego nie mają już na swe rozkazy ani policyi, ani policmajstra, bo ci ciągle siedzą u niego na usługi i strzegą go. Lecz choć nie kontenci z niego gubernatorowie, muszą mu ulegać, bo taką mają instrukcyę z Petersburga, dla ułatwienia Żylińskiemu spełnienia danéj cesarzowi obietnicy, że wszystkę Litwę przeprowadzi na prawosławie. Łatwo się domyśleć, że nigdy już Mszy św. nie odprawia, nie tyle może dla sumienia, ile raczéj dla tego, że nie śmie się na ulicy pokazać. Lęka się wszystkich, trzeba przejść do jego pokojów przez czterech żandarmów, w rozmaitych ubraniach, a każdy zapytuje „za czem“ — podobnież, kiedy kogo przyjmuje, asystują mu i otaczają go żandarmi. Na ulicy miejska straż pilnuje domu jego, nie pozwalając przechodzącym nawet w okna spojrzeć. Słowem, bezustannie renegat drży o życie swoje; a nadto od nerwów się leczy, to jest zapewne od wyrzutów niedobitego jeszcze sumienia. Podczas karnawału jacyś dwaj trefnisie w maskach, przebrani za djabłów, przybyli do Żylińskiego, jakoby po jego duszę; naturalnie wypędzono ich, choć wówczas jeszcze tak gęstéj straży nie było koło niego. Ale nazajutrz pojechał ze skargą na nich do Potapowa, który jakoby mu odpowiedział: „Od ludzi strzegę Pana, bo muszę, ale na złe duchy nie mam sposobów; sam sobie z niemi radź.“

— Z *Król. Polskiego* donoszono, że Biskup łucko-żytomirski ks. *Borowski,* powołany do Petersburga z powodu, iż zabronił wprowadzenia do katolickiego nabożeństwa języka rosyjskiego, w stolicy rosyjskiéj bronił swojego stanowiska pasterskiego, stanąwszy na gruncie czysto-kościelnym, i że Biskup wolno powrócił z Petersburga. Teraz z Wiednia przesłano do „Czasu“ kopią łacińskiego listu tegoż Biskupa Borowskiego, starca przeszło 70letniego, do Stolicy Apostolskiéj, z dnia 22. Marca, jeszcze przed petersburgską podróżą pisanego, w którym wyłuszcza zamiary rządu rosyjskiego, względem katolickich poddanych. W skutek tego to listu Ojciec św. sędziwemu pasterzowi dnia 3. Maja udzielił *absolutionem in articulo mortis.*

(Dokończenie nastąpi.)

„Od Redakcyi.“

Z następnym numerem kończy się kwartał drugi b. r. Wydawnictwo pocieszając się nadzieją, że łaskawi Czytelnicy i nadal jak dotąd raczą wspierać „Zwiastuna“ swoją prenumeratą upraszа najuniżeniéj aby takową wcześniéj zapisywać raczyli. „Zwiastun“ i nadal jak dotąd wychodzić będzie z „Dodatkiem.“

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.

BODATEK „ZWIASTUNA."

№ 25. N. Piekary, (poczta Scharley), dnia 23. Czerwca 1870. № 25.

Dawne Rycerstwo.

(Ciąg dalszy.)

**Gdzie wszelka pomoc ludzka zda się niepodobna,
Tam pomoc Boska najbliższa, wygodna.**

Że się Gundreching z tak silną ufnością udał o pomoc do Boga, nieopuścił go Pan Bóg w jego utrapieniu, albowiem otrzymał od Boga pociechę.

Z dopuszczenia Bożego rozchorował się ciężko dozorca więzienia w czwarty dzień po zamknięciu Henryka, i zaraz oświadczył o tem swemu chlebodawcy Wallbachowi, że z powodu choroby nie jest w stanie na teraz służby swéj pełnić. Na co mu Wallbach wte słowa odpowiedział: „Bądź dobréj myśli, przecież ci się polepszy, połóż się, a tymczasem ja sam będę twój urząd zastępować, a pokarm więźniów niech już ma na pieczy córka twoja, żeby więzień każdą noc ku ranu dostał swoj pokarm i wodę." — I rzeczywiście gdy dozorca był zmuszony się położyć, objął ten złośliwy Wallbach sam na siebie urząd jego.

Dozorca więzień miał córeczkę ośmnastoletnią, nazwiskiem Berta, która teraz w zastępstwie ojca swego, musiała więźnia co noc w pokarm i napój zaopatrywać.

Gdy więc Berta po raz pierwszy podawała pokarm więźniowi, spojrzała z ciekawości do kaźni przez otwór, którym mu zwykle tajemnie jeść podawano; lecz nie widziała tam biednego więźnia, bo było wewnątrz ciemno, a jéj także było zakazane brać z sobą światło; ale wtém momencie usłyszała okropny krzyk i lament więźnia, jak gdyby tamże niewymowne męki cierpiał. To było prawie w téj chwili, gdy Gundreching leżał i czuwał na ziemi, a słysząc straszne poruszenie całego swego więzienia i trzęsienie podłogi na któréj leżał, krzyczał, wołał i prosił głosem bardzo żałosnem, błagając zmiłowania się nad nim.

To straszne wołanie i błaganie ugodziło tak silnie w serce téj dziewczyny, że z żałości omało nie zemdlała, gdyż przedstawiała sobie, że biedny Henryk musi tam okropne męki znosić. Zaraz powstała w jéj sercu myśl, aby tego biedaka z tamtąd wyratować, gdziekolwiek się ruszyła, zawsze miała na myśli błaganie Henryka, chodziła zamyśloną, mało mówiła, a czerwoność jéj twarzy gdzieś pomału nikła, nakoniec umyśliwszy sobie Henryka koniecznie wybawić, zawołała z wzruszonym sercem: „Ja muszę go uwolnić, chociażby mnie i własne życie kosztować miało." Ale jakim sposobem to zrobić? Nieśmiała bowiem Berta ani kroku z zamku wychodzić, nietylko Wallbach ale i własny jéj ojciec, trzymali ją ostro, więc przez dzień niemogła tego uczynić, tembardziéj że była w ustawicznem zatrudnieniu i pod okiem sług zamkowych, a w nocy także było niemożebnem, bo ściągano co wieczór most żelazny nad rzeką zamek w około otaczającą, a zaś gdzieindziéj niemożna było w żaden sposób przez wodę przejść. Na wieży zamkowéj była także straż ustawicznie, któréj zadaniem było czuwać pilnie na niebezpieczeństwa zamek spotkać mogące, więc takowa mogłaby toż samo zamiarom Berty przeszkodzić i ją zdradzić. — Przypomniała sobie także że tu nie tylko zachodzą przeszkody zewnętrzne ale i wewnętrzne, bo nawet jéj ojciec nie miał klucza do więzienia Henryka, chociaż był nadzorcą, bo miał ich ciągle przy sobie sam ten okrutny Wallbach.

Przez cały ten dzień rozmyślała ta smutna Berta nad swoim postanowieniem i jakby takowe wykonać, aż nadeszła noc i biedna musiała się udać na spoczynek, lecz zamiast snu, rozmyślała nad tem jakimby sposobem Henryka wyratować. Po północy przyszła jéj dobra myśl wzbudzona uczuciem i litością nad owym nieszczęśliwym więźniem, wstała z łóżka, zwinęła swą wierzchnią suknię i wcisła przez żelazną kratę najprzód za okno. Potem sama z wielkim natężeniem sił, przecisła się przez owe kraty na pole, przyczem niemało zdrapała i zkrwawiła swe ciało. Gdy już była za oknem wdziała na siebie suknię, którą przedtem za okno przecisła i ze strachem pobiegła na miejsce gdzie pierano bieliznę, na którymto miejscu miała przygotowaną drabinę, a położywszy takową nad wodą w ten sposób że jeden koniec z téj, a drugi z tamtéj strony rzeki mocno na brzegach rzeki leżał, przeszła gorliwa Berta na przeciwległą stronę aby Henrykowi jakikolwiek przynieść ratunek. Gdy Berta przybiegła niedaleko Oedenburga, zaczęło już świtać, wten sam dzień miał Henryk w swym więzieniu już tylko jedno okno, i patrzał z boleścią na swój przyszły okropny los.

Berta dochodząc do miasta Oedenburg, zatrwożyła się naraz, gdy zobaczyła dojeżdżających ku sobie mnóstwo uzbrojonych jeźdzców jakoby rycerzy, na których czele jechał jakiś staruszek na białym koniu. Gdy już do Berty dojeżdżali, spostrzegł ów staruszek jakiś strach na twarzy nadchodzącéj dziewczyny, a będąc także litościwym, zatrzymał konia i zapytał się dziewczyny miłym głosem: „Cóż ci się stało dziewczynko, że tak jesteś zasmuconą i zalęknioną? powiedz, a może mogę ci dopomódz."

Berta pokłoniwszy się uprzejmie, upadła na kolana, wyciągła ręce do staruszka i błagała drżącem głosem: „Jaśnie Wielmożny Panie! nie wiem w prawdzie z kim mam honor mówić, lecz proszę z głębi serca, racz wyratować jednego biednego więźnia, który niewinnie leży w więzieniu w zamku okrutnego Wallbacha, i straszne męki tam znosić musi." Staruszek wysłuchał z uwagą skargę Berty, i bardzo go to zadziwiło żeby Wallbach, którego dotąd poważał, mógł się dopuścić takiego okrucieństwa.

Ten Staruszek byłto hrabia Geisa z Oedenburgu i przełożony rycerzy, który właśnie z innemi rycerzami i i z częścią wojska wyjechał w odwiedziny do swego przyjaciela, w skutek zaproszenia na imieniny; lecz teraz widząc nagłą potrzebę uwolnienia Gundrechinga, zmienił

podróż swą zamiast na odwiedziny, pojechał z całem rycerstwem i wojskiem do Wallbacha zamku Nemeth Keresztur. Dziewczynę kazał hrabia jednemu rycerzowi wziąść do siebie na konia, co ten też niezwłocznie uczynił, odziawszy ją jeszcze swym płaszczem, i pognali potem wszyscy w największym pędzie ile tylko koniom sił starczyło, do zamku Wallbacha.

Nadspodziewanie prędko stanęli przed zamkiem tego okrutnika, ale niemogli zaraz wjechać na podwórze, bo most nad rzeką nie był jeszcze spuszczony.

Sługa Wallbachów, który był stróżem na wieży zamkowéj, widząc tylu rycerzy za wałami, pobiegł prędko o tem Pana swego uwiadomić, który słysząc to, poszedł sam spiesznie na wieżę, aby się przekonać co za ludzie są za bramą, ale gdy ich tylu zobaczył i nawet kilku z nich poznał zbladł całkiem z przestrachu przewidując coś niedobrego. Nie stracił jednak przytomności, rozkazał jednym swym sługom aby to żelazne więzienie jaknajprędzéj do pierwszego porządku przyprowadzili, tj. tak rozprzestrzenić jak było w pierwszy dzień zamknięcia Henryka, a więźnia zaś wpuścić tymczasowo do téj otchłani, która była pod podłogą owego więzienia, i do któréj wpuszczano zwykle roztrzaskane i martwe ciała nieszczęśliwych ofiar Wallbacha. Drugim sługom kazał most przyrządzić do przejazdu, aby owo rycerstwo bezpiecznie wjechać mogło, a sam otworzywszy bramę, poszedł naprzeciw tym niespodziewanym gościom, a zbliżywszy się ku nim, zrobił przepisany ukłon, dziwiąc się w duchu nad odwiedzinami tak dostojnego Pana, i przemówił w te słowa:

„Cóż za szczęście spotkało mnie, że taka dostojna osoba raczyła mnie dziś odwiedzić?“

Hrabia poznawszy obłudę i zamieszanie Wallbacha, wskazał mu ręką całe swe rycerstwo i odpowiedział: „Moje odwiedziny będą dopiero wtedy dla ciebie szczęściem, jeżeli tę ciężką skargę, która przeciw tobie jest do mnie podaną, po przekonaniu się, uznam za fałszywą, a ja myślę że pan nie zechcesz się nam oprzeć, coby nawet dla pana daremnem było.

Oprzeć się? nie, nigdy tego nie uczynię przeciw memu Panu!“ odpowiedział Wallbach, „proszę tylko śmiało wstąpić do domu mego, jakby do swego, bo jestem o naszego księcia sprawiedliwości przekonany.“

Na to rzekł hrabia: „Bądź tylko otwartym i rzetelnym jak na prawego rycerza przystoi, a sprawiedliwość stanie się tak tobie jakoteż każdemu innemu, na to się możesz pewnie spuścić; ale powiedz mi teraz gdzie masz twego więźnia?

„Więźnia?“ pyta się Wallbach zmieszany, „zkąd mam mieć jakiego więźnia?“

„Nie kłam!“ krzyknął hrabia rozgniewany, pytam ci się powtórnie, i zaklinam cię na twe sumienie i na rycerskie słowo honoru, mów prawdę gdzie masz twego więźnia, bo w przeciwnym razie, każę zamek twój zrewidować!“

„Mogę cię Wielmożny Panie zapewnić słowem rycerskiem, że nie mam w moim zamku żadnego więźnia, i pozwalam najchętniéj zrewidować całe domostwo według upodobania.“

„Niech stanie tu owa dziewczyna,“ rozkazał hrabia.

Przyprowadzono Bertę, która się cała od strachu trzęsła, ujrzawszy oblicze Wallbacha. Jednak postawienie mu przed oczy Berty jako oskarżającéj go, nie zrobiło na nim żadnego wrażenia, owszem zapytał się ironicznie z uśmiechem, jak gdyby był całkiem niewinnym:

„Czy to jest ta dziewczyna moją oskarżycielką?— Muszę się przyznać, że ona ma przyczynę mieć złość przeciwko mnie, gdyż dla jéj niecnotliwego życia, rozkazałem, wypędzić ją z domu mego!“

„Te przyczyny możesz mi póżniéj objaśnić panie rycerzu, a przedewszystkiem niech mamy tę przyjemność, poznać wnętrze domostwa twego!“ krzyknął surowo hrabia, rozgniewany już kłamstwami Wallbacha.

Wallbach obawiając się nieprzyjemnych następstw, zaczął robić wymówki przed hrabią, że jego zamek na takie wysokie odwiedziny nie jest przygotowany, że wewnątrz jest blizko wszystko w nieporządku itd. ale niestety wszystkie jego zabiegi nic nie pomogły, bo hrabia nie zważawszy na jego gadaniny, wszedł ze swym rycerstwem do domostwa Wallbacha, a wojsko zostawił na dziedzińcu dla bezpieczeństwa.

(Dokończenie nastąpi.)

O mądrości.

Wszak mądry spokojnie żyje,
Nie zagląda w czyny czyje,
Ani zważa cudze wady,
I dalekim jest od zdrady.

Mądry zwykle się lituje,
Gdy w kim niedolę uczuje
To przychodzi choć z daleka,
By go wspomódz jako człeka.

Mądry każdego miłuje,
Więc urazy swe daruje,
Dopomaga w czem już może,
By wypełniać prawa Boże.

Mądry sumienia się radzi,
Więc o krzywdę nie zawadzi,
I ani się zarómieni,
Choć mu inny przykrość czyni.

Kto rozumny i nie dumny,
Więc też bywa zawsze skromny;
Każdego za brata zważa,
I też stan jego poważa.

Dobry rozum, jawnie znaczny,
Że nie taki jak opaczny,
Bo o duszy swéj pamięta,
I modli się choć nie w święta.

Najmądrzejszy, chwali Boga,
I nie czeka, aż mu trwoga,
Zawsze, zawsze ma w pamięci,
Jak to żyli różni Święci.

Ten jest rozum nad rozumami,
Chwalić Boga z niebianami,
Przykazania wykonywać,
Myśl zbawienną zawsze miewać.

Ł. R.

III. Dlaczego teraz tyle ubogich?

Grzechem Bóg brzydzi się i potępia. „Zguba twoja z ciebie jest;“ mówi Ozeasz Pror. 13.; ubogich sam Bóg czyni, Pan ubogiego czyni i bogaci, upokarza i podnosi. Bogaty i ubogi zetknęli się z sobą, obydwóch uczynił Pan. Mógł Bóg wszystkich uczynić bogatemi, ale nie chciał, bo wie co komu potrzeba i woli żeby byli ubodzy. Ubogich zawsze z sobą macie. Uczynił Bóg ubogich, aby okazał chwałę swoję. Pasł owce Mojżesz, a uczynił go wybawicielem ludu z niewoli Egipskiéj. Dawida z pasterza owiec królem; Saula gdy szukał oślic wyniosł na tron królewski, przez co chciał oznajmić potęgę swoję, jak mówi Paweł św. Rzym. 9.: „A jeżeli Bóg chcąc gniew okazać i oznajmić możność swoję, znosił w wielkiéj cierpliwości naczynia gniewu na stracenie zgotowane,“ aby pokazał bogactwa chwały swojéj. Uzdrawiając ślepo urodzonego powiada Zbawiciel, że ani ten zgrzeszył, ani rodzice jego, ale aby się objaśniły sprawy Boże w nim. Umiera Łazarz, a Chrystus powiada: „Choroba ta nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożéj.“ To samo czyni z ubogim, zuboży go, a z gnoju podniesie go na tron książęcy. Sąd ubogim daje i króle z nich posadza na wieki. Wzbudza ubogiego z prochu, aby siedział z książęty i stolicę chwały trzymał.

W ubóstwie zatem pokazuje chwałę swoję, miłosierdzie ratując, dobroć i wszechmocność użyczając i to, czego człowiek przy pracy dokonać nie może, Bóg sprawia, chcący uczcić ubogiego, a bez woli Boga człowiek nic dokonać nie może.

Z ubóstwa korzyści swe odnosi Ojczyzna. Przyroda wymaga żywności, przyodziewku i innych rzeczy, to wszystko wyrabiają dla nas ubodzy, dla naszéj wygody a oni utrzymanie, tak jedni dla drugich pracować muszą, jeżeli nie rękami to głową. Gdyby bogacz nie miał ubogiego, sam musiałby uprawiać ziemię. Ztąd okazuje się Opatrzność i jéj mądrość, urządzając społeczeństwo ludzkie, że ubogi służy bogatemu, bogaty wspiera ubogiego. Równość panuje tylko w grobach bez różnicy jak mówi Job 3.: „Mały i wielki, tam jest w grobie i sługa wolnym.“

Oto Bóg rozproszy ziemię i obnaży ją, i udręczy oblicze jéj, i obywateli jéj pogubi, i będzie jako lud pospolity, tak kapłan jako i sługa tak pan jego, jako służbista tak i pani jéj; jako kupujący tak i sprzedający, lichwiarz jako i pożyczający; wszyscy po śmierci zrównani są w niebieskiem Jeruzalem. Mądrzy, to jest pobożni usilnie się starali czynić dobrze ubogim, ich wspierać i to jest trzecia przyczyna dlaczego tyle jest ubogich; bo gdyby ich nie było, nie potrzebaby miłosierdzia ani litości, a zatem nie byłoby żadnéj zasługi.

Widząc nieszczęśliwego kalekę, starca, niezdolnego do pracy, ubogie, nędzne, wybladłe, zielone od głodu, nagie dzieci, czyjeż nie wzruszy się serce? na widok takiéj nędzy i płaczu wzywających o pomoc do Boga. O są zatwardziali bogacze tego świata, których te jęki nie poruszą; ale przyjdzie czas, gdzie sami wołać będą, a nie będą wysłuchani.

Czwartą przyczyną jest, ażebyśmy zawsze mieli pamięć i obraz nędzy ludzkiéj, przed oczyma, dla powściągnienia dumy, pychy i zarozumiałości; bo co może być więcéj upokarzającego człowieka? jak gdy widzi nędzę i kalectwo? nie mające sposobu utrzymania nędznego życia. Widząc to, każdy winien sobie wnosić, że i on może być pozbawiony majątku i równie jak ten ubogi wyciągać rękę po jałmużnę; widząc kalekę ułomnego, łatwo i on może podpaść równemu nieszczęściu złamania ręki lub nogi. Serce moje! czemuż się nie wzruszysz nad niedolą ubogiego? „Nałam łaknącemu chleba twego i ubogich i błędnych wprowadź w dom twój.“ (Izajasz Prorok 58.) Patrz na przykład Świętych jak oni najzaraźliwszych trędowatych, zwrzodowaciałych i śmierdzących oczyszczali i rany ich całowali. Ma każdy szpitale, ubogich i nędznych, może więc takowe odwiedzać i pocieszać i wspierać.

Piątą przyczyną są sługi, aby się z niemi obchodzono po bratersku, gdyż i oni wyobrażają Chrystusa.

Szósta przyczyna jest usprawiedliwienie się nasze. Jest ubóstwo wielu jawne, są też i bogactwa. Jawnie szemrze bogacz przeciwko Bogu, przeciwko bogaczowi żebrak. Chce Bóg, aby byli ubodzy, aby bogacze wspierali potrzebujących, aby się mogli usprawiedliwić Bogu. Nie może mówić bogacz: „Dałbym jałmużnę, ale nie mam komu,“ bo ubogi kołace do drzwi jego, wznosząc błagalne głosy o wsparcie. Nie może narzekać ubogi, bo Bóg zostawił dla niego w szkatule bogacza, a zasiłek w śpiżarni. Dawid mówi (Ps. 3.): „Rozproszył i dał ubogim, sprawiedliwość jego trwa na wieki;“ zachęcając bogaczy do sprawiedliwości i miłosierdzia. Bóg każe wschodzić słońcu dla wszystkich, deszcz używa ziemię dobrych jako i złych. Słowem, Bóg udziela dóbr swoich dla wszystkich, a w dzień sądu płacić będzie za dobre uczynki, czynione dla ubogich.

X. *J. Por.*

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. Jegomość Król Wilhelm przybył szczęśliwie 20. b. m. do Ems, a car rosyjski Aleksander opuściwszy już kąpiele równocześnie pojechał do Stuttgardu (w Wirtembergii), chcąc przy téj sposobności odwiedzić spokrewnione sobie dwory niemieckie. — Żona JMCi księcia Fryderyka Wilhelma, następcy tronu Pruskiego, powiła szczęśliwie córkę w Potsdamie.

Austrya. Pierwotne wybory w górnych Rakusach wypadły w duchu klerykalnym; podobnież po wsiach w dólnych Rakusach.

Węgierski miniser spraw wewnętrznych zawiadomił władze municypalne, iż książę Jewfik Mehemet, syn wicekróla egipskiego w przejeździe do Konstantynopolu przybędzie do Pesztu i prosił o odpowiednie przyjęcie. Hrabia Pista Karolyi został skazany na miesiąc więzienia za pobicie policyanta podczas wyścigów, lecz przeciw wyrokowi założył apelacyą.

Dnia 9. Czerwca odbyła się w Peszcie wielka uroczystość, — pogrzeb hr. Ludwika Bathyaniego, który w r. 1848 był prezydentem ministerstwa węgierskiego, a potem na rozkaz jenerała Haynau'a rozstrzelanym został. Ciało rozstrzelanego odkopali wówczas O.O. Franciszkanie z osobistem narażeniem się, i ukrywali w swoim kościele aż dotąd. — Dziś gdy się zmieniły stosunki, pogrzebiono zwłoki zacnego męża uroczyście na cmentarzu. Ogromne mnóstwo ludu żebrało się na ten obchód, nietylko ze stolicy węgierskiéj, ale z całego kraju. Orszak pogrzebowy liczył przeszło 100,000 osób. Wzięli w nim

udział ministrowie węgierscy, najwyżsi dygnitarze, członkowie sejmu i wszystkie znakomitości. Całe miasto Peszt przybrało cechę świąteczną; sklepy zamknięto, a na domach powiewały chorągwie żałobne. Po uroczystości kościelnéj, celebrowanéj przez biskupa Szabo, wyniesiono trumnę z kościoła i złożono na pysznym karawanie. Za trumną jechała rodzina Bathyaniego w 6 powozach; w pierwszym siedziała wdowa jego i córka. Potem następowały różne stowarzyszenia, reprezentacye, banderye konne itd. a lud zapełniał wszystkie ulice aż na cmentarz.

Obchód ten wielce podniósł serca Węgrów; lecz w Kroacyi zrobił tem przykrzejsze wrażenie. Chorwaci (Kroaci) bowiem przypomnieli sobie, jakie przeszkody czynił im rząd węgierski w czasie obchodzenia rocznicy Jelaczyca, i wyrzucają to Madziarom.

Miasto portowe Pola było w tych dniach zaalarmowane. Ktoś bowiem doniósł, że włoscy powstańcy mają napaść zdradziecko na Polę.

Francya. „Unia“ podaje korespondencyą z Paryża, wyjętą z kilku dzienników francuzkich, następującéj treści:

Co się tyczy rządu francuzkiego, jestem w możności potwierdzić ogłoszone w niektórych dziennikach zaprzeczenie wieści, jakoby proklamacya dogmatu nieomylności, miała pociągnąć za sobą cofnięcie wojsk francuzkich z Rzymu. Oto jest fakt, za którego autentyczność ręczę:

Na kilka dni przed wyjazdem z Paryża do dóbr swoich w Normandyi, p. Guizot miał audyencyę u cesarza w celu przedstawienia mu projektu do prawa, o swobodzie nauczania, który już był umówiony i przyjęty przez komisyę zostającą pod prezydencyą dawnego ministra Ludwika Filipa.

Cesarz wezwał na to posłuchanie p. Emila Olivier ministra sprawiedliwości, i p. Mége ministra oświecenia.

Guizot przedstawiał cesarzowi w krótkości całą osnowę projektu do prawa o swobodzie nauczania, i ztąd przeszedłszy do spraw protestanckich, zaczął mówić o walce toczącéj się między chrześcianami prawowiernemi, wierzącemi w Bóstwo Chrystusa, i protestantami racyonalistami, mieniącemi się liberalnymi chrześcianami, odrzucającemi tę wiarę. Cesarz Napoleon słuchał z roztargnieniem i zdawał się być zajętym inną myślą; zwracając wreszcie mowę na Sobór oświadczył, iż obawia się by ten nie wystąpił z postanowieniami — przeciwnemi opinii publicznéj we Francyi, coby mogło dać powód do rzeczywistego niepokoju i do użycia środków, którychby on jak najmocniéj uniknąć pragnął. Cesarz zapytał nakoniec p. Guizot o jego zdanie w tym względzie. — Pan Guizot odpowiedział, iż uważa za najstósowniejsze ze strony rządów europejskich nie mieszania się zupełnie do spraw Soboru; należy mu zostawić zupełną swobodę działania w jego uchwałach; należy ściśle się trzymać granic zakreślonych konkordatem, który przedstawia właśnie środki ominięcia wszelkich trudności jakieby podnieść mogły uchwały Soboru. Pan Guizot użył całéj wymowy swojéj dla przedstawienia jasno swéj myśli. Cesarz zwracając się do obu przytomnych ministrów, rzekł w końcu: „Słyszeliście panowie, co powiedział p. Guizot, tego sposobu postępowania winniśmy się trzymać i instrukcye tego rodzaju winne być przesłane p. Banneville, ambasadorowi w Rzymie.

Rosya. Baron Brunow, ambasador rosyjski w Londynie, został przeniesiony do Paryża, a książę Orłów z Wiednia do Londynu. — W „Birż. Wiedom.“ podano wiadomość o zajściach we wsi Rejmentarówce w Czechryńskim powiecie w gubernii Kijowskiéj. Do wsi téj posłano wojsko dla spełnienia egzekucyi wojskowéj na 80 włościanach, z których niektórym dano po 500 rózg. Powodem tak okrutnego i nieludzkiego wyroku, był samowolny zabór przez włościan 150 dziesiatyn ziemi, należącéj do właściciela.

Według „Przegl. Kat.“ znajduje się w Syberyi 7 kościołów katolickich, a mianowicie: w Tobolsku, Omsku, Tomsku, Krasnojarsku, Irkucku, Nerczyńsku i Amurze. Wszystkie założone zostały przez Polaków zapędzonych w te odległe strony i w różnych czasach, w Amurze bowiem dopiero w r. 1866 pozwolono wznieść kościół katolicki.

Powstanie Kirgizów, które przeszłego roku zostało, jak rząd mniemał, zupełnie przytłumione, z nadejściem wiosny wybuchło na nowo z całą gwałtownością na obszernych przestrzeniach między morzem Kaspijskiem i Uralskiem jeziorem. — Sąsiedni Chanat (Państwo) Chiwa posiłkuje to powstanie, ponieważ Chińczycy są nieubłaganemi wrogami Rosyi i wyczekują tylko zręczności do zadania nowych ciosów znienawidzonemu mocarstwu.

Znaczne siły wojskowe rząd gromadzi w Orenburgu, w Petrowsku i na Kaukazie; morzem Kaspijskiem wciąż zbrojne wysyła oddziały do Krasnowodska nowéj fortecy na wschodnim brzegu morza Kaspijskiego, która również jak i Orenburg zasila i zabezpiecza oddziały wysyłane w kirgiskie stepy Ust-Urt. Na nieszczęście posiłki najczęściéj przychodzą za późno. — Oddział wojska, który poszedł na pomoc zagrożonemu od powstańców pułkowi zostającemu pod dowództwem pułkownika Rukina, wrócił napowrót do Orenburga, żądając nowych posiłków, gdyż pułk Rukina do szczętu przez Kirgizów został pobity. Sam dowódzca i część żołnierzy ocalonych w boju, popadło w niewolę, pomimo, iż pułk ten miał armaty dotychczas jeszcze w walkach z Kirgizami nie używane.

Wiadomości z Kaukazu również zatrważające. W Petrowsku otrzymano niedawno telegram donoszący, iż forteca Nowo-Aleksandrowsk oblężona przez Kirgizów, potrzebuje rychłych posiłków. Telegram ten pochodził od gubernatora Kaukazu, który otrzymał rozkaz z Petersburga wysłać posiłki do téj twierdzy. Wkrótce też wojsko było gotowe i wsiadło na okręty; zabrano z sobą armaty. — Długo niebyło żadnéj wiadomości z fortecy Nowo-Aleksandrowsk. Nareszcie otrzymano w Krasnowodzku tajną drogą smutny raport, iż twierdza Aleksandrowsk została wziętą i zniszczoną przez Kirgizów, i że załogę w pień wycięto. Od czasu tego raportu rząd silną rozwija działalność. Do Krasnowodzka wyprawiają amunicyą i żywność co daje powód do myślenia, iż rząd ma w zamiarze wyprawę przeciw Chinom.

Turcya. Składki na pogorzelców wynoszą dotąd 25,000 funtów szterlingów. 15,000 rodzin zostało bez dachu i sposobu do życia. Szkody wynoszą cztery miliony funtów szterlingów. — Dotąd w konsulatach udzielono wsparcia: 366 rodzinom włoskim, 95 austryackim, 85 pruskim, 72 maltańskim, 8 rosyjskim i kilkuset familiom greckim i tureckim. Pomiędzy zabitemi znajdują się 7 austryaków i 2 Prusaków, reszta należy do tureckich i greckich rodzin.

Hiszpania. Rząd hiszpański ma podobno zamiar zwrócić exkrólowéj Izabelli wszystkie kosztowności za

jéj własne pieniądze kupione. (Dziwna wspaniałomyślność!) Zapewniają że akt abdykacyi exkrólowéj nadszedł już do Madrytu.

Od Redakcyi.

Smutną zaprawdę Wam Szanowni Czytelnicy musimy donieść nowinę — a to jest ta: iż Wielebny ksiądz J. Powałowski, Proboszcz w Granowie, w Wielkiém Ks. Poznańskiem, nasz kochany współpracownik „Zwiastuna“ na dniu 14. b. m. zmarł. Znane Wam są jego śliczne prace w „Zwiastunie“ pod znakiem Ks. J. N. Pow....... Ufamy więc, iż każdemu Czytelnikowi „Zwiastuna“ będzie miłe wspomnienie na tego Czcigodnego Pracownika we winnicy Pańskiéj i dlatego z głębi pobożnego serca zechce wydobyć westchnienie do Boga za duszę jego — o co najserdeczniéj upraszamy. Ażeby zaś tem większą Mu okazać wdzięczność i miłość za podjęte prace, będzie odprawione w Piekarach Nabożeństwo za duszę Jego dnia 28. b. m.

Połączmyż więc tę intencyą i w tym dniu wraz wszyscy, każdy niech wysłucha Mszy św. na intencyą za jego duszę. — Będzie to miła dla niego ofiara, kiedy blisko 2000 modlitw wpłynie przed Tron Sprawiedliwego Boga wraz — a może wielu pomiędzy nami będzie w stanie łaski, których modlitwę Bóg łaskawie wysłucha. Módlmy się za tego, który się za nas modlił i pomagajmy Mu do zbawienia, bo on nam też pomagał. Oprócz artykułów w „Zwiastunie“ Wydawnictwo nasze posiada też 10 dziełek przez ks. Powałowskiego napisanych. — Jedno pod tytułem „Pamiętaj o ostatecznych rzeczach, a nigdy nie zgrzeszysz“ już wyszło z druku, a reszta jeszcze leży w manuskryptach.

NEKROLOG.

Przychodząc człowiek na świat, przynosi z sobą zarazem i wyrok śmierci; któremu przeżywszy lat 59 i rozliczne nieprzyjemne koleje, uległ w dniu 14. b. m. ś. p. X. Jan Nepom. Powałowski. —

Urodzony w Poznaniu r. 1811 i tam nauk potrzebnych do stanu duchownego nabywszy, po wyświęceniu swojem r. 1834 jużto jako pomocnik, jużto jako samodzielny rządzca wiernie obowiązków w różnych parafiach dopełniał.

Spodziewać się trzeba, że Najwyższy Sędzia, cierpienia jego policzy mu na złagodzenie win od których nikt nie jest wolnym.

Pokój wieczny duszy jego racz dać Panie!

X. *Porawski.*

ROZMAITOŚCI.

— *(Okropne morderstwo.)* W Tyrnawie na Węgrzech popełniono niedawno morderstwo co do którego teraz dopiero zabójca złożył dokładne uznanie. Nazywa on się Jan Schidlik, ma lat 30, i jest rodem z Czech. Przyszedł on do szynku, jak mówi, bez żadnego złego zamiaru, i wypił trzy duże szklanki wina, jednę po drugiéj. Wówczas wspomniał na przykre położenie w jakim się znajduje i przyszła mu myśl zamordować i zrabować Helenę Feuer, która podówczas była sama w szynku. Upolował chwilę, kiedy nieszczęśliwa poszła do kuchni, zamknął szybko drzwi prowadzące na ulicę, pospieszył za swoją ofiarą, pochwycił ją z tyłu za szyję i uderzył głową kilka razy o złożone w bliskości drzewo tak mocno, że ją zupełnie ogłuszył. Następnie rzucił ją na podłogę i ukląkł na prawie zupełnie obezwładnionem jéj ciele. Sekcya ciała wykazała, że nieszczęsna miała połamane żebra.

W wściekłości morderczéj zabójca porwał potem, znajdujący się pod ręką kończasty kawał drzewa i włożył go do ust swéj ofierze, a gdy rękami niemógł go wepchnąć dość głęboko, nastąpił nań obcasem od buta, tak że go wcisnął prawie na 7 cali, dopóki po ostatnich drganiach ofiary nie przekonał się ostatecznie, że dzieło mordu dokonanem zostało. — Dla większego bezpieczeństwa obwinął jeszcze chustką głowę zabitéj i zawiązał tę chustkę jak mógł najmocniéj, poczem dopiero przystąpił do rabunku.

W izbie szynkownéj oprócz kilku stołów i stołków nic więcéj się nie znajdowało. Zasłonił więc okna i odbił kufer znajdujący się w sypialni, z którego wyjął parę złotych kulczyków, broszkę, dwa dukaty i kilka srebrnych monet. Rozbił potem skrzynkę, wziął z niéj kilkanaście reńskich papierowych, i oddalił się drzwiami prowadzącemi na podwórze. Morderca zeznał że niemiał żadnych wspólników. Od czasu schwytania jego, przepędza swe chwile w więzieniu po największéj części na modlitwie.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Do Wieśniaków.

Warz tytoń, liście bzowe, pomieszaj z mydliny,
Na robactwo w kapuście to sposób jedyny.
Ogórki poprzesadzaj, okopuj warzywa,
Siecz siano, koniczynę, bo święty Jan wzywa.
Słomą młodziutkie drzewka zasłaniaj od spieki,
I obcinaj z nich wilki, a pilnuj pasieki.

Jak sprzątać siano w czasie niestałéj pogody.

Jedno przysłowie mówi: „Fałszywych proroków wieszają,“ drugie zaś: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże.“ My dalecy téż jesteśmy od tego, aby przepowiadać, że w czasie nadchodzącego sprzętu siana będziemy mieli niestałą pogodę, ale nauczeni doświadczeniem, że mogłoby to nastąpić, uważamy za potrzebę zwrócić na taką możebność uwagę gospodarzy rolników i podać radę celem usunięcia strat, jakie niestała pogoda w czasie zbioru siana zwykle sprawia. W tym tedy względzie radzimy, aby sprzątać siano, tak zwane siano brunatne. Przez sprzęt takiego siana korzystamy na czasie, oszczędzając sobie zwykłych robót przy sprzęcie siana zielonego. Gdy bowiem podczas niestałéj pogody sprzęt siana zielonego wedle dotychczasowego zwyczaju wiele wymaga zachodu i pracy, siano brunatne zaraz w dniu skoszenia zwiezione być może. Nadto sprzątając siano brunatne zyskujemy więcéj i lepszéj paszy. Przy sprzęcie siana zielonego wiele listków i kwiatów najdelikatniejszych i najżywotniejszych skutkiem wysuszenia opada i niszczeje, gdy tymczasem urabiając siano brunatne zachowują się listki te i kwiaty w całości. Z téj téż to przyczyny bydło daleko chętniéj pożywa siano brunatne, aniżeli siano zielone, — nadto zaś wedle obrachunku uczonych rolni-

ków 80 funtów siana brunatnego równa się 100 funtom siana zielonego.

Sposób najwłaściwszy urabiania siana brunatnego jest następujący: Skoszoną trawę zwozi się po przesuszeniu, lecz w wilgotnym jeszcze stanie do budynku, i przy składaniu miesza się ją, t. j. przekłada słomą. Słoma wciąga w siebie zbyteczną wilgoć, nabiera koloru ciemnego i zapachu siana i staje się bardzo smaczną i pożywną paszą dla bydła. O ile siano brunatne przy zwożeniu powinno być wysuszone, trudno oznaczyć, lecz to pewna, że nie powinniśmy pod tym względem być zbyt lękliwemi. Cokolwiek mniéj lub więcéj wilgoci nie stanowi żadnéj różnicy i nie wywiera tak wielkiego wpływu. Głównie na to baczyć należy, aby siano o tyle było wilgotne, o ile liście i kwiaty się nie kruszą, lecz trzymają się przy łodydze. W razie zaś takim, że siano układać chcemy w stogi (sterty), uważać na to musimy, aby przy układaniu bardzo mocno i równo udeptane zostało. Im lepiéj siano w stogu udeptane jest, tem kruchsze staje się ono. — Robotnicy przeznaczeni do układania siana w stogu, powinni je bez przestanku deptać na wszystkie strony, gdyż w miejscu źle udeptanym, ulegnie siano bez wątpienia zepsuciu. Stóg takiego siana nie powinien być niższy nad 4 stopy, i nie wyższy nad 20 stóp, obwód zaś sam może być rozmiarów dowolnych. Dla tego nie radzimy stawiać niższego stogu nad cztery stopy, gdyż nie dosyćby się zagrzał, wilgoć zaś za wolno ulatywałaby z niego, a skutkiem tego mogłoby siano łatwo spleśnieć. Wyższego zaś stogu nad 20 stóp dla tego stawiać nie można, gdyż siano mogłoby się w wyższym stogu zanadto rozgrzać i spowodować spalenie się siana. Zakończony stóg okrywa się słomą na jednę stopę grubości, którą także dobrze udeptać należy. Odtąd nie wolno pod żadnym warunkiem na stóg wchodzić, ani go też w jakikolwiek sposób poruszać. Po upływie 6 do 8 tygodni stóg zupełnie ostyga, a siano koloru brunatnego, pełne mocnego i przyjemnego zapachu gotowe jest na paszę. W razie gdyby w pierwszych tygodniach ze stogu kurzyć się miało, niech to gospodarza nie przeraża.

(Rolnik).

Rady i Przestrogi.

I.

Ile razy się modlisz, podnosić ci trzeba,
Nietylko wzrok i ręce, lecz i myśl do nieba.

II.

Kto od młodu pobożny, temu w dalszéj porze,
Sprzyja błogosławiące, miłosierdzie Boże.

III.

Z młodu o czystość sumienia zabiegaj,
Kwap się do cnoty, grzechu się wystrzegaj.

IV.

Daj mi Boże! abym się coraz lepszym stawał,
A z płochością na grzechy, serca nie wydawał,
Abym w bojaźni czasu krótkiego zażywał,
A na radosny życia koniec zasługiwał.

Zagadka.

Pierwszą *) stawiasz wrogowi śmiało w krwawym boju,
A druga jest ci miła na upały w lecie,
Całego, niezaniedba mężatka w swém stroju
A drugiego nieszuka od nikogo w świecie.

(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 26.)

Rozwiązanie zagadki w Nr. 24.: *Kieł - basy.*

---

*) Zgłoska.

Uwiadomienia.

Od 1. Maja b. r. wychodzi w Krakowie pismo zbiorowe pod tytułem:

„WAROWNIA KRZYŻA“

w którym się mieszczą rozprawy obszerniejsze, wiadomości potoczne i polemika w sprawach dotyczących wiary katolickiéj w naszym kraju.

Niniejszym ogłasza się prenumerata na 6 poszytów, z których każdy 2 do 3 arkuszy w dużéj 8. obejmować będzie, a które towarzystwo *„Warowni Krzyża“* wydawać będzie bez oznaczenia ścisłych peryodycznych terminów.

Prenumerata na 6 poszytów z przesyłką pocztową wynosi w Austryi 1 złr. w Prusach 20 sgr. pojedyńczy zeszyt 25 cent. lub 5 gr.

Wszelkie korespondencye odbierze za uproszeniem W. J. Brzeziński ulica Bracka Nr. 154. pierwsze piętro od frontu w Krakowie.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 22. Czerwca 1870.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	$101\frac{3}{8}$	p.
Pożyczka państ.	$4\frac{1}{2}$	$93\frac{1}{2}$	p.
Szląsk. lis. zast.	$3\frac{1}{2}$	$76\frac{3}{4}$	p.
dto Lit. A.	4	$85\frac{3}{6}$	p.
dto Lit. C.	4	88	d.
dto lis. rent.	4	$86\frac{3}{8}$	p.
Pozna. listy rent.	4	$84\frac{3}{4}$	p.
Polsk. listy zast.	4	70	p.
Polsk. lis. likwid.	4	$57\frac{7}{8}$	p.
Bilety b. rosyjsk.		$79\frac{1}{2}$	p.
Banknoty austr.		85	pp.

Kurs giełdy zbożowéj.

	szefel.			sgr.
Pszenica biała	„	87	86	82 -
Pszenica żółta	„	86	84	82 -
Żyto	„	62	61	60 -
Jęczmień	„	48	47	46 -
Owies	„	35	34	33 -
Groch	„	56	53	50 -
	150 funt.			
Rzepak	„	256	246	236 -
„ zimowy	„	238	228	218 -
„ letni	„	220	210	200 -

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.